



Jest takie miejsce otoczone lasem, które nigdy nie zasypia. Od świata odgradza je wysoki, kolczasty płot, a nieopodal biegnie droga, którą nawet nocą jeździ mnóstwo samochodów. Tego miejsca nikt nie nazywa domem. Każdy woli myśleć o nim jak o przystanku w drodze do szczęśliwego życia, mrugnięciu okiem, chwili. Chwili, która trwa czasem wiele długich lat...

To właśnie w tym tłocznym i gwarnym miejscu Patyk, Azor, Czupur i Szelma poznali się i zaprzyjaźnili. Codziennie wspólnie czekali na wspaniały moment, w którym opuszczą schronisko. I każdego wieczora zasypiali, wtuleni w siebie w jednej klatce, aby podarować sobie nawzajem choć trochę ciepła i bezpieczeństwa.

Patyk mieszkał w schronisku od dwóch lat. Trafił tu jako szczeniak tuż po tym, jak znaleziono go w worku w rzece i z lewkością uratowano. Azor w swoim życiu był już w trzech schroniskach. Z każdego uciekał i błąkał się po okolicy, dopóki po





raz kolejny nie złapali go rakarze. Bardzo tęsknił za swoją panią, którą po raz ostatni widział, gdy odjeżdżała karetką do szpitala. To wtedy zaczęła się jego tułaczka, ale wciąż miał nadzieję, że kiedyś odnajdzie swoje miejsce na ziemi. Czupur, najstarszy z całej czwórki, był naprawdę sędziwy. Nie widział na jedno oko i z trudem dotrzymywał kroku przyjaciółom. Mieszkał w schronisku od dziesięciu lat i już prawie przestał wierzyć, że kiedyś znajdzie dom. Za to Szelma był dla pozostałych zagadką. Ubiegłej zimy znaleziono go

w lesie – porzuconego, przywiązanego do drzewa. Chyba właśnie przez to wydarzenie nikomu nie ufał i nawet przyjaciołom wydawał się tajemniczy. Szczekał na koty i myszy, a na widok odwiedzających schronisko najczęściej uciekał w popłochu, choć tak naprawdę skrycie marzył, by zamieszkać w prawdziwym domu. Jak tu zrozumieć takiego psa?

Życie w schronisku nie należało do łatwych. Nie wolno było za bardzo przywiązywać się do ludzi, bo oni przychodzili i odchodzili. Byli dobrzy, dawali jedzenie i koce, sprząтали w kojcach, czasem nawet poklepali po łbie. Ale mieli tak dużo pracy i tak wiele łbów do poklepania, a tak mało czasu i tylko dwie ręce... Patyk, Azor, Czupur i Szelma rozumieli to i nie skakali wokół ich nóg. Obserwowali tylko, jak inne psiaki – z wielką nadzieją – nadstawiają łby i grzbiety, prosząc o chwilę czułości. I żalowali zarówno ich, jak i siebie.

Któregoś wieczora, gdy jak zwykle leżeli jeden przy drugim i powoli odpływali do krainy snów, Azor westchnął:

– A gdyby tak uciec...?

Patyk nadstawił uszu i spojrzał na niego uważnie, a Czupur szepnął sennie:

– Który to byłby już raz? Nie znudziło ci się jeszcze?

– Nie, dlaczego? – zaszczekał wesoło Azor. – Kiedyś przecież musi być ten szczęśliwy raz! W naszym przypadku byłby to ten trzeci.

Patyk nadstawił uszu jeszcze bardziej, a Szelma zapytał:

– Zaraz, zaraz, jak to: w naszym?



– No bo przecież ucieklibyście razem ze mną! – odparł z przekonaniem Azor.

Czupur ziewnął.

– Ja się nigdzie nie ruszam. Poza tym nawet bym was nie dogonił.

– Co z wami, chłopaki? – Azor aż usiadł. – Tkwimy w tym miejscu już tyle czasu... I nic się w naszym życiu nie zmienia. Spróbujmy sami poszukać szczęścia!

Patykowi aż mocniej zabiło serce.

– Ja jestem chętny! – zapewnił i również usiadł.

Czupur spojrzał na nich jednym sprawnym okiem.

– Jesteście młodzi i porywczy. Nic nam nie da ta ucieczka. Zmorzy nas głód i pogryzą inne psy. Tu przynajmniej nam ciepło i dostajemy jeść.

– Ale jesteśmy nieszczęśliwi! – szczeknął Azor, bardzo przejęty, po czym zwrócił się do Szelmy: – Prawda?

Szelma spuścił wzrok i udał, że jest bardzo zajęty drapaniem się za uchem.

– Hej! Powiedz, co myślisz! – ponaglił go Azor.

– Ja... Nie wiem... – zaczął niepewnie Szelma. – A jeśli coś się nie uda? A jeśli się rozdzielimy? I... znów zostanę sam? – Aż cały zadrżał ze strachu.

– Będziemy o siebie dbać – zapewnił go Azor.

– No nie wiem... Bardzo się boję – powątpiewał Szelma.

– Czego się boisz? – zapytał Patyk zaczepnie. – Psów, o których mówił Czupur? Stanę z nimi do walki! Od razu uciekną, gdy zobaczą moje kły...

– To nie psów powinniśmy się bać, tylko ludzi – przerwał mu Szelma, po czym położył się na swoim miejscu i zamknął oczy, a Patyk pozostał z otwartym ze zdziwienia pyskiem.

Minęło kilka dni. Robiło się coraz chłodniej. Spadł pierwszy śnieg i psy tarzały się z lubością w zaspach na podwórku ogrodzonym drucianym płotem. Obserwowały wolontariuszy, którzy przychodzili do schroniska w śmiesznych, czerwonych czapkach z białymi pomponami.

